

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go maja 1943r.

Rok V. Nr. 21

POTĘGA IMPERIUM

Potęga brytyjskiego Imperium nie wyrosła z niczego. Dobrobyt i wyrobienie polityczne brytyjskich obywateli nie jest dziełem przypadku. Demokracja Wielkiej Brytanii nie jest słowem bez pokrycia, hasłem kryjącym nicosć i bezideowość. Po to jednak, by dojeść przyczyn dzisiejszego stanu rzeczy, sięgnąć trzeba głęboko w życie brytyjskie, odsłonić jego tajemnice, jego szczegóły, rzeczy drobne, z których dopiero tworzą się rzeczy wielkie. To rzadko bywało dostępne dla cudzoziemców. To zresztą rzadko tych cudzoziemców interesowało. Wojna jednak demokratyzowała nawet brytyjską tradycję — do jej trudno dawniej dostępnym ołtarzy może zbliżyć się nawet niewierny. Gdy się zbliży, znajduje nagle w tym nieznanym sobie dotychczas zjawisku coś co go pociąga, coś co go zachwyca, coś co pozwala mu zrozumieć. Potęga brytyjskiego sojusznika nagle okazuje mu swoje tło. I okazuje się, że jest ono niezwykle proste i, zdaje się, łatwo osiągalne.

Przed kilkoma dniami, na skrajnym północnym cyplu Anglii, w mieście noszącym widome ślady walk z odwiecznym szkockim przeciwnikiem, w mieście szczytującym się pięknoscią swej katedry, której budowę rozpoczęto w roku 995-ym, a która przetrwała do dziś w stanie doskonałym, w mieście o starym i czcigodnym w historii nauki brytyjskiej zapisanym uniwersytecie — odbywało się zebranie. Takie jak wiele innych: z „chairmanem,” porządkiem dziennym, jednym referatem, dyskusją, wnioskami. Różnica i niezwykłość jednak tego zebrania leżała w składzie jego uczestników. Przewodniczący miał lat siedemnaście, uczestnicy rok, dwa mniej lub więcej. Lecz to jeszcze nie wszystko. Ci chłopcy nie byli słuchaczami miejscowego uniwersytetu, nie byli nawet uczniami miejscowych szkół. Byli ubrani czysto i schludnie, skromnie, ale ze smakiem. Jedyne brudne, czarne niemal ręce większości zdradzały miejsce ich pracy. Ci chłopcy przyszli na zebranie z kopalni. Ci chłopcy to brytyjscy górnicy, pracownicy doków okrętowych, nieliczni z nich to — urzędnicy w miejscowych biurach. Ci chłopcy to proletariatski.

Zebranie było długie i ciekawe. Uczestniczyło w nim czterdziestu delegatów klubów rozsiadanych po całym hrabstwie, klubów liczących w sumie kilka tysięcy członków. Kluby te to *Boys Club Association*. Historia ich prosta i jakże dla kraju, w którym teraz żyjemy charakterystyczna. Przed kilkudziesięciu laty ktoś wpadł na myśl stworzenia klubów młodzieżowych na wzór klubów „dorosłych.” Inicjatywa chwyciła. Młodzież brytyjska tłumnie poczęła się garnać do nowopowstałej organizacji. Projektodawca finansował młody ruch. Ale wyznawał zasadę, że trzeba pozostawić chłopcom całkowitą swobodę, dać im zupełny samorząd nie sprzeciwiać się projektom, choćby nawet były z góry skazane na niepowodzenie. Poprzez doświadczenie własne najlepiej człowiek się uczy — to była dewiza klubów. W cieniu stał dorosły opiekun, który w wypadkach rażących wkraczał z radą, propozycją, czy przyjacielską uwagą. Tak samo jak chłopcy musieli prosić o głos, tak samo jak oni czekać

swej kolejki. Był ich starszym przyjacielem, nigdy pilnującym belfrem.

Po kilku latach, gdy kluby się przyjęły, gdy idea ich okazała się pożyteczną, rząd zajął się nimi. Ale nie na kontynentalny sposób. Rząd rozpoczął finansowanie nowego ruchu. Dzisiaj niemal trzy czwarte budżetu *Boys Club Association* idzie ze skarbu państwa — i państwo to w zamian nic nie żąda: żadnej kontroli, żadnych komisarzy, żadnej lojalności. Rząd rozumie, że te kluby wychowują naprawdę dojrzałych obywateli. To mu wystarcza. Nie żąda koniunkturalnych stanowisk, holdowniczych depech, „pro-rządowego nastawienia.” Chce tylko pracy wychowawczej dla przyszłych pokoleń, które mają rządzić Imperium. Osiąga to.

Obrady są poważne i ciekawe. Poszczególne delegaci zdają sprawozdania ze swych prac w terenie. Klub zajmuje się ośmioma godzinami rozrywki w myśl zasady: osiem godzin snu, osiem — pracy, osiem — zabawy. A więc sprawozdania pełne są opisów meczów, zawodów, urządzanych imprez. Nie brak w nich też nut szczerego patriotyzmu — „*Wings for Victory Week*” w pewnym klubie liczącym kilkudziesięciu członków, przy wytkniętym celu stu dwudziestu funtów, już we czwartek przekroczył kwotę funtów trzystu...

Inny znowu delegat opowiadał po prostu, jak to klub jego zakupił meble dla swego lokalu tylko ze składek członkowskich, jak wy-

najął wielki hall na zebrania, jak wysyłał paczki jeńcom, jak pomagał biednym, jak zgromadził pokazną biblioteczkę... To są chłopcy, którzy ukończyli tylko szkołę powszechną, to są chłopcy, których rodzice rzadko w życiu wyjeżdżali poza swe miasteczko rodzinne, to są chłopcy, którzy w chwili wybuchu wojny mieli lat czternaście najwyżej. A więc prawie że wójenne pokolenie, napewno zaś pokolenie — na pokój. O tym trzeba pamiętać.

Obrady są spokojne, rzeczowe. Nikt się nie śmieje, gdy ktoś powie głupstwo, nikt nie drwi z młodszych. Przewodniczący ma posłuch bezwzględny. Nie brak głosów krytycznych pod adresem powolności demokracji zachodnich, niezdecydowanego stanowiska rządu Chamberlaina, zarzutów braku inicjatywy, zarzutów wiary w złudzenia np., że są „dobrzy Niemcy.” Klub Chłopców brytyjskich jest Klubem dojrzałych i świadomych obywateli.

Znika depresja, ucieka w przestrzeń niewiara, chowa się głęboko tęsknota, i człowiek wychodzi z zebrania odurzony, pełen już nie nadziei, ale pewności, nie radości na przyszłość, ale radości na teraz. Bo przecież ta młodzież musi zwyciężyć, bo przecież jej myśli i jej praca jest poważna, głęboka, odpowiedzialna, pełna poświęcenia i pełna zainteresowania. Grupy dyskusyjne w łonie klubów są wzorem takich grup dla wielu dorosłych ludzi.

Jakże by dobrze było, żeby po-

mysł tych klubów, by ich atmosferę, ich wartości prawd we żywcem przenieść do Polski, by już teraz, zaraz, od razu uczyć się na ich wzorach, jak podchodzić do młodzieży polskiej. Niech nam to nie schodzi z pamięci, że ta młodzież się dziś nie uczy, że pracuje z musu dla Niemców, nie zna legalnej władzy, władzy, której należy się nie tylko szacunek, ale przede wszystkim pomoc w wykonywaniu jej obowiązków. Ta pomoc będzie musiała głównie przyjść od pokolenia najmłodszego. Obyśmy mu mogli oddać, przekazać Polskę wielką i wolną, Polskę, która mieć będzie zaczątki owego tła potęgi, które lata zbudowały dla Wielkiej Brytanii.

Chłopcy na owym zebraniu po raz pierwszy słyszeli o Polsce. Niektórzy wprawdzie wiedzieli, że istnieje, wiedzieli, że była kiedyś potężna, że sama jedna podjęła wojnę. Ale takich było mało. Większość mówiła wprost, że polski mundur widzi po raz pierwszy, że słyszy o naszym kraju ze zdziwieniem, że ciekawa jest usłyszeć więcej, że chciałaby coś o tym dalekim kraju przeczytać. Pytania dotyczyły Gdańska, jego sytuacji prawnej, systemu szkolnictwa polskiego, organizacji młodzieżowych, partii politycznych, ludności, religii. To co usłyszeli notowali skrzętnie, po to, by powtórzyć swym klubowym kolegom u siebie. Nieliczne broszury o naszym kraju i naszym losie rozchwytały natychmiast.

Wielu pytało o naszych żołnie-

rys. JERZY FACZYŃSKI



© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

rzy, prosząc o adresy samotnych, ofiarowując swe domy dla nich na urlopy i swój czas — dla rozrywki. Nie było w tym litości, czy nieodczuwanego prawdziwie współczucia. Po prostu chcieli pomóc. Chęć jeszcze ciągle — trzeba im to tylko ułatwić.

Poprzez twarze i myśli tych chłopców cudzoziemiec dostrzec może ukrytą tajemnicę potęgi brytyjskiego Imperium. Poprzez ich klubowe obrady zrozumieć może przywiązanie do demokracji i — od lat najmłodszych zdobywane — wyrobienie parlamentarne. Patrząc na tych chłopców, cudzoziemiec zaczyna rozumieć spokój anglo-saski, opanowanie, pozorny chłód. Poprzez nich dostrzeżać właściwą drogę, jaką należy, jaką trzeba zastosować na kontynencie. W nich wreszcie widzi przyszłość Imperium, Imperium zwycięskiego — tym samym widzi poprzez nich przyszłość całego świata.

Polak powinien widzieć przyszłość Polski. W chwilach tak niezmiernie trudnych, tak brzemiennych w wypadki, tak coraz bliższych ostatecznej decyzji, najmłodsze myślące pokolenie naszych gospodarzy powinno być nam najbliższe. Nie przekonamy ludzi starych, nie przekonamy nawet ludzi młodych, którzy swoje pojęcia ukształtowali na podobieństwo ostatnich lat dwudziestu, na podobieństwo Chamberlaina i Brianda, Stresemanna i Trockiego. Te kategorie pojęć muszą istnieć i będą istniały. By im dać przeciwwagę, by ideałom Brianda przeciwstawić myśli równie czyste i równie szlachetne, lecz bardziej konkretne, bardziej — wszechstronne, należy chłopcom z owych klubów mówić o Polsce. Tak jest, właśnie o niej. Polska bowiem jest krajem, który doznał tylu goryczy i krzywd, który tak ciężko i tak często bezskutecznie krwawił się o wolność i o sprawiedliwość swoją i innych, że powiedzenie im prawdy o nas da im chyba najlepszy obraz tego, co winno być i co chyba jest celem tej wojny. Obraz wolności w Europie. Nie tylko tu, na wyspie, nie tylko w Imperium, lecz także tam daleko od nich, na ziemiach dla nich obcych, nieznanych, o których prawie nie słyszeli. Na ziemiach, które poprzez nas stać im się powinny nagle drogą i bliskie, poprzez naszą ku nim przyjaźń, naszą wobec nich szczerą i naszą wiarę w ich słowo. To słowo, które po tej wojnie będzie podstawą naszej pełnej, niezmiernieograniczonej wolności w całkowicie odbudowanej Polsce.

Ci chłopcy to wdzięczny teren. Ci chłopcy raz przekonani nie zawiodą pokładanych w nich nadziei. Trzeba ich tylko przekonać, trzeba im o nas mówić, trzeba patrzeć w ich stronę, bo stanowią świeży narybek demokracji brytyjskiej, bo oni, pospołu z chłopcami polskimi budować będą świat nowy, lepszy, jaśniejszy. Świat, który na podobieństwo ich klubów dzisiejszych potrafi zmienić skład powietrza do oddychania na codzień, który da nagle poczucie radości życia, energię, da zyczliwość dla innych, spokój i zadowolenie własne. Świat, który da, nam Polakom, wolny i demokratyczny kraj, pewny jutra i pewny pokoju. Na tej pewności oparci będą dzisiejsi polscy chłopcy budować Polskę na podobieństwo brytyjskiego, demokratycznego Imperium.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Pięta Achillesowa Niemiec



BLOKADA I TRANSPORT W WOJNIE OBECNEJ I POPRZEDNIEJ

Przed obecną wojną strategia brytyjska, opierając się na doświadczeniach pierwszej wojny światowej studiowała bardzo poważnie zagadnienia gospodarcze Niemiec. Badania te wykazały, że maszyna przemysłowa Niemiec z każdym rokiem wojny pracowała coraz gorzej. Składy się na to: wzrastający brak surowców spowodowany blokadą brytyjską oraz coraz ostrzejszy kryzys systemu transportowego.

Jednakże, jak słusznie podkreśla Lloyd George w swoich pamiętnikach „*War memoirs*”, obie strony walczące pokładały nadmierną nadzieję w skuteczności blokady jako w sposobie wygrania wojny. Podobnie do niedawna jeszcze znajdowała posłuch wygodna teza, że do wygrania obecnej wojny wystarczy jedynie strategiczne bombardowanie Niemiec.

Pomimo, że zwycięstwo w roku 1918 zostało osiągnięte tylko na polu walki na froncie zachodnim i bałkańskim, strategia brytyjska na początku obecnej wojny przywiązywała ponownie zbyt wielkie znaczenie do blokady, jako środka wojny gospodarczej, prowadzonej prawie wyłącznie za pomocą sił morskich. Podobny pogląd został wyrażony jeszcze w roku 1932 przez wybitnego teoretyka, Lidell Harta w jego książce „*Defence of Britain*”. Do czasu załamania się linii Maginota, wierzono zarówno we Francji, jak i Wielkiej Brytanii, że armia niemiecka nie będzie zdolna do przełamania potężnych fortyfikacji a tym samym Niemcy będą powoli zmuszone za pomocą blokady do kapitulacji.

Oczywiście po upadku Francji i okupacji prawie całej Europy, blokada jako broń przeciwko samowystarczalnym Niemcom stała się dość wątpliwym środkiem walki — zwłaszcza wobec tempa niemieckiego *Blitzkriegu*. Gdy jednakże sukcesy *Blitzkriegu* nie dawały Niemcom ostatecznego zwycięstwa a wojna zaczęła się przedłużać, blokada zaczęła powoli odzyskiwać swoje znaczenie, jako możliwość utrudnienia produkcji przemysłu niemieckiego — podstawowego elementu w wojnie totalnej. Jeszcze większego znaczenia, wobec przedłużania się wojny nabrała sprawa transportu, który podobnie jak i blokada w razie wojny błyskawicznej, nie odgrywał większej roli.

Nie jest żadną tajemnicą wojskową, że i Sprzymierzeni mają duże trudności ze swoim systemem transportowym. Zarówno Roosevelt jak i Churchill niejednokrotnie, otwierając podkreślili w swoich przemówieniach wzrastające trudności transportu morskiego. Jeszcze większe trudności odczuwają Sowiety. Zupełnie otwarcie mówił o nich Stalin w mowie z 6 listopada 1942 a trudności te zwiększały się w miarę odwrotu sowieckiej. Na skutek tych właśnie trudności transportowych załamała się zwycięska ofensywa armii sowieckiej w Basenie Donieckim i na Ukrainie na wiosnę tego roku. Szybkość posuwania się sowieckich kolumn pancernych była większa, aniżeli tempo reperatury zniszczonej przez Niemców sieci kolejowej, a na dobitkę przedwczesna odwilż sparaliżowała również i transport drogowy.

Jednakże komunikacja niemiecka przechodzi obecnie jeszcze cięższy kryzys. Już w zeszłej wojnie Niemcy opierały swoje nadzieje wygrania wojny na unieruchomieniu transportu morskiego Ententy. Bardzo interesujące jest powiedzenie Ludendorffa podane przez „*Official German documents relating to the world war*”, na oświadczenie hr. Bernstorffa w maju 1917, że wejście Ameryki pociągnie za sobą na przestrzeni roku niezmiernie doniosłe skutki dla Niemiec, Ludendorff miał odpowiedzieć: „Nie mamy potrzeby czekać cały rok — za pomocą U-bootów zakończymy wojnę przed tym terminem.” Jednakże ku końcowi wojny, to właśnie transport niemiecki był w stanie krytycznym a w jeszcze gorszym stanie był transport Austro-Węgier.

Rozpoczynając obecną wojnę niemiecki sztab generalny wziął pod uwagę wszystkie doświadczenia z ubiegłej wojny światowej. Doktryna *Blitzkriegu*, który miał zapewnić szybkie zwycięstwo, wy-

łączała wszystkie troski o transport. Ponadto przewidywała ona użycie własnego lotnictwa przeciwko nieprzyjacielskim komunikacjom lądowym i morskimi; miało to uzupełnić działania okrętów podwodnych na morzach.

Wydarzenia obecnej wojny, rozwijają się w dużym stopniu podobnie, jak w poprzedniej wojnie światowej. Na wiosnę 1917 działalność okrętów podwodnych spowodowała silny kryzys w transportach morskich Aliantów na Atlantyku. Admiral amerykański Sims, w książce „*War on sea*” opisuje swoją rozmowę z naczelnym dowódcą floty brytyjskiej, admirałem Jellicoe na wiosnę 1917. Oświadczył mu on wtedy, że straty w tonażu Sprzymierzonych od okrętów podwodnych są tak wielkie, iż jeżeli tak daleko pójdzie, Wielka Brytania za parę miesięcy zostanie zmuszona do kapitulacji. Należy dodać, że i w obecnej wojnie strategia niemiecka pokłada całą swoją nadzieję w ofensywie podwodnej. Admiral Doenitz poszedł całkowicie śladami Tirpitz, który był bliski wywalczenia dla Niemiec zwycięstwa na morzu. W wojnie obecnej, ofensywa okrętów podwodnych, jeżeli nie będzie w stanie zapewnić Niemcom zwycięstwa, to przynajmniej może osiągnąć jeden z celów strategii niemieckiej, to jest opóźnianie utworzenia w Europie drugiego frontu i tym samym wygrywanie na czasie.

Podobnie i niemiecki transport lądowy zaczął odczuwać trudności dopiero w końcowej fazie poprzedniej wojny. Wyczyn, jakim było przerzucenie około miliona żołnierzy z frontu rosyjskiego na front zachodni przed ofensywą marcową Ludendorffa na wiosnę 1918 był ostatnim wyczynem kolejnictwa niemieckiego i to dokonanym z niezmiernym wysiłkiem.

W obecnej wojnie w miarę powiększania się terytorium zdobywanych przez zwycięską „*Reichswehrę*” a szczególnie po ataku na Rosję, zaczęły rosnąć trudności niemieckiego systemu transportowego. Bliższe wejście w te trudności wykazuje, że transport jest właśnie jednym z najwrażliwszych odcinków Niemiec. Daje to Sprzymierzonym wielkie możliwości działania, aby osłabić i załamać niemiecki potencjał gospodarczy i tym samym spowodować ostateczny kryzys.

System niemiecki zasadniczo składa się z transportu morskiego, żeglugi śródlądowej, transportu kolejowego i drogowego.

Sprzymierzeni zwalczają ten system transportów swoją flotą i lotnictwem, jeżeli idzie o transport morski, a wszelkie inne systemy transportu, za pomocą działania lotnictwa. Należy dodać, że w zwalczaniu transportów pewną rolę odgrywa również i sabotaż ludności miejscowej, który stopniowo wzrasta, i może odegrać olbrzymią rolę w momencie, gdy poźar rewolucji ogarnie całą Europę.

TRANSPORT MORSKI

Jedną z najważniejszych gałęzi niemieckiego systemu transportowego jest transport morski. Przed wojną porty Europy otrzymywały rocznie 350-400 milionów ton towarów, z czego 45-50% z innych kontynentów. Blokada brytyjska przecięła prawie całkowicie ten import za wyjątkiem drobnego importu ze Szwecji oraz żeglugi przybrzeżnej. Porty Europy pomimo blokady są jednak nadal czynne, oczywiście na mniejszą skalę, niż w czasach pokojowych. Przede wszystkim czynne są porty na Bałtyku, który w obecnej chwili jest jeziorem niemieckim, ponadto na Morzu Północnym oraz na Atlantyku.

Na Bałtyku niemiecka flota handlowa nie ponosi prawie żadnych szkód, gdyż nie mogą tam przenikać brytyjskie okręty podwodne, zaś działalność sowieckich okrętów podwodnych jest na niewielką skalę. Sytuacja może ulec pewnej zmianie, gdy armia niemiecka będzie zmuszona do odwrotu z frontu północnego i flota sowiecka, zamknięta na razie w Kronstacie, będzie mogła uzyskać większą swobodę działania.

Natomiast na Morzu Północnym oraz na Atlantyku niemiecka flota handlowa ponosi poważne szkody od floty i lotnictwa brytyjskiego.

Prasa angielska przynosi nieustannie wiadomości o zatapaniu statków niemieckich w pobliżu portów Holandii lub Belgii lub też wybrzeży Norwegii. Straty te, jeżeli je zesumować, rosły w miliony ton. Z 28 milionów ton niemieckiego tonażu handlowego oraz krajów Europy okupowanej, który dostał się w ręce niemieckie, zatopiono do końca 1942 ponad 6 milionów ton. Około 10,5 milionów ton dostało się w ręce Sprzymierzonych w portach neutralnych i portach Afryki Północnej. A więc straty w tonażu Osi wyglądają wcale poważnie.

Sytuacja ta znacznie się pogorszyła z chwilą zupełnego opanowania Afryki Północnej przez Sprzymierzonych, gdy lotnictwo brytyjskie i amerykańskie zaczęło stopniowo wypierać „*Luftwaffe*” z lotnisk Sycylii i Sardynii i tym samym uzyskiwać panowanie nad Morzem Śródziemnym, gdzie czynne jest około 2-3 milionów tonażu włoskiego i krajów okupowanych.

ZEGLUGA ŚRÓDLĄDOWA

O wiele większe znaczenie dla przemysłu niemieckiego, aniżeli transport morski, ma śródlądowy transport wodny za pomocą sieci kanałów. Należy przypomnieć, że Niemcy posiadały przed wojną najlepiej na całym świecie rozwiniętą sieć kanałów. Jeden z głównych portów rzecznych, będący tak częstym celem nalotów R.A.F., Duisburg, ma większy przeladunek, aniżeli porty Nowego Yorku, Liverpoolu lub Buenos Aires. Życie tych kanałów jest szczególnie ważne w czasie wojny, gdyż odciążają one kolosalnie przeladowane koleje. Dlatego też jasne jest, dlaczego R.A.F. tak wielką uwagę poświęca portom rzeczonym Europy, a zwłaszcza portowi w Duisburgu.

W roku 1939 Niemcy posiadały około 6 milionów statków wszelkiego rodzaju, przeznaczonych do żeglugi śródlądowej, oraz tysiące barek o nośności 13 milionów ton. Wielka ilość tonażu została zdobyta przez armię niemiecką w Holandii, Belgii i Francji. We wrześniu 1940, kiedy Hitler przygotował inwazję Wielkiej Brytanii, około 3000 barek z napędem motorowym zebrano w portach od Amsterdamu do Cherbourg. Wiele z nich uległo zniszczeniu na skutek gwałtownych nalotów R.A.F. na porty inwazyjne.

Od samego początku wojny użycie kanałów zostało znacznie spowolnione. Na jesieni 1939, będąc w Budapeszcie, widziałem sam niezliczone ilości barek naładowanych ropą rumuńską i holowanych w górę Dunaju do Austrii i dalej do Niemiec. Zajęcie Rumunii umożliwiło pełne wykorzystanie Dunaju dla transportu ropy rumuńskiej i przez jakiś czas sowieckiej oraz chromu tureckiego.

Należy dodać, że najbardziej żywotną część systemu komunikacji śródlądowej leży w odległości około 400-500 mil od wybrzeży Wielkiej Brytanii, czyli w zasięgu bombardów wszelkich typów.

TRANSPORT KOLEJOWY

Jednakże pomimo znaczenia jakie ma transport morski i śródlądowy, transport kolejowy odgrywa największą rolę. Przed wojną koleje Europy przewoziły około biliona metrycznych ton różnych towarów, podczas gdy na drogi wodne przypadło w tym czasie około 400 milionów ton. Z tej cyfry same tylko koleje Rzeszy przewoziły 45%.

Kryzys w kolejach niemieckich zaczął się właściwie, już w roku 1937. Kiedy odczuwały one brak około 100.000 wagonów towarowych. Sytuacja ta uległa silnemu pogorszeniu w roku 1938 w związku z gwałtowną rozbudową Lini Siefrieda — „*Westwallu*” oraz wzmożonej produkcji przemysłu wojennego. Ten kryzys kolejowy, notabene, spowodował zbyt późne wnioski w kołach sztabowców i ekonomistów alianckich, że Niemcy nie będą zdolne do prowadzenia wojny.

Jednakże zdobycie austriackiego taboru kolejowego po Anchluss, czeskiego a następnie i polskiego poprawiło poważnie sytuację *Reichsbahnen* na pewien czas. Do tego doszedł później jeszcze tabor kolejowy całej Europy okupowanej oraz Włoch. W ten sposób ilość lokomotyw, którą rozporządzały Niemcy w roku 1937, © Musée de Grasse, Alpes-Maritimes

/wynosząca 21,600/ zwiększyła się w roku 1940/41 do 73,800; ilość wagonów osobowych z 67,000 do 163,000 a towarowych z 575,000 do 1,747,000.

Poważne straty w lokomotywach, jak oświadczył Hitler w swojej mowie na wiosnę 1942, poniosły koleje niemieckie w Rosji na skutek niezmiernie surowych warunków atmosferycznych. W czasie kampanii w Rosji, Niemcy nie zdołali zdobyć wiele taboru sowieckiego. Wojska sowieckie ewakuowały go w miarę możliwości, ponadto w czasie odwrotu stosowały zasadę „*scorched earth policy*” i niszczyły dokładnie wszystkie instalacje kolejowe.

Trudną sytuację kolejnictwa niemieckiego skomplikował fakt, że koleje w Europie okupowanej również nie znajdowały się w stanie kwitującym już przed wojną. We Francji transport kolejowy, który na długo przed r. 1939 pozostawał wiele do życzenia, znajduje się obecnie w stanie oplakany — z 18,000 lokomotyw zaledwie 7,000 jest obecnie zdolnych do użytku. Do tego stanu rzeczy przyczyniła się przede wszystkim bezwzględna eksploatacja kolei przez Niemców a następnie brak smarów i odpowiedniej opieki. Podobnie i w innych krajach Europy okupowanej rabunkowa gospodarka taborów kolejowym prowadzona przez niemieckich zaborców wywołała już teraz poważny kryzys kolejnictwa.

Również i Włochy, które tylko nominalnie nie są krajem okupowanym, odczuwają poważne trudności w swoim systemie kolejowym. Około 700 lokomotyw i 27.000 wagonów towarowych nieustannie przewozi węgiel z Niemiec dla włoskiego przemysłu wojennego. Węgiel ten niejednokrotnie zamiast z Ruhry, idzie do Włoch ze Śląska a wiele dłuższą drogą przez Austrię, a to na skutek zniszczeń wyrządzanych przez R.A.F. w systemie kolejowym Ruhry.

Należy tu dodać, dla ilustracji, że w Ruhrze na każde 100 mil kwadratowych wypada 25 mil linii kolejowych. To nam pozwala wyobrazić sobie rozmiar szkód spowodowanych przez niedawne zerwanie tam i efekt ostatniego nalotu na Dortmund.

UDERZANIE W NIEMIECKI SYSTEM KOMUNIKACYJNY Z POWIETRZA

W świetle tych danych i cyfr bardziej zrozumiałą staje się strategia nalotów bombowych lotnictwa Sprzymierzonych na Niemcy. Jeżeli poddamy bliżej badaniu cele nalotów bombowych, to około 1/3 nocnych i dziennych tych nalotów skierowana jest na obiekty kolejowe, szczególnie w Nadrenii i Westfalii.

Niezależnie od zniszczeń taboru kolejowego i urządzeń kolejowych, bombardowania te wywołują wielkie zamieszanie w systemie kolejowym i tak już silnie nadwyższonym. W następstwie odbija się to bardzo poważnie na wydajności produkcji przemysłu wojennego, która wedle obliczeń brytyjskich w niektórych gałęziach miała się obniżyć aż o 50%.

W roku 1942 R.A.F. zaczął stosować nową metodę atakowania w czasie dziennych nalotów na Francję, Belgię lub Holandię pociągów a w szczególności lokomotyw.

Podobnie myśliwce brytyjskie z lotnisk na Malcie, atakują pociągi włoskie na Sycylii lub we Włoszech południowych. W styczniu 1943, około 90 lokomotyw zostało zniszczonych. Jest to poważny cios dla przemysłu niemieckiego, gdyż budowa jednej lokomotywy zabiera około 8-12 dni roboczych. Jeszcze większym ciosem dla kolejnictwa niemieckiego są liczne ostatnie naloty lotnictwa Sprzymierzonych na warsztaty kolejowe i fabryki parowozów.

Według danych brytyjskich, w ciągu roku 1942, R.A.F. zniszczył czynnych lokomotyw o wiele więcej aniżeli wynosi ich łączona produkcja przez fabryki niemieckie oraz fabryki Europy okupowanej. Niemcy obecnie stosują opancerzenie lokomotyw oraz montują na tendrach działa przeciwlotnicze, aby zmniejszyć o ile można, coraz bardziej dotkliwe straty.

Należy dodać, że w przeciwieństwie do licznych przypuszczeń wygłaszanych przed wojną przez różnych wybitnych ekspertów go-

spodarczych, Niemcy nie odczuwają, jak dotąd, zbyt wielu trudności w transporcie drogowym. Drażliwe sprawy benzyny oraz gumy zostały rozwiązane przez nie w sposób zadawalający. Wykorzystują w całej pełni polskie i rumuńskie szyby naftowe, a ponadto mają poważną produkcję ropy syntetycznej. Polskie szyby naftowe zostały bardzo szybko doprowadzone do stanu używalności a nasi Sprzymierzeni nie wykorzystali sposobności, kiedy lotnictwo brytyjskie było na lotniskach greckich, by odpowiednio zbombardować Płoesti. Jedynie nie udało się Niemcom zreperować uszkodzonych przez oddziały sowieckie szynów w Majkopie.

Ze względu na ten stan rzeczy R.A.F. już w zeszłym roku zaprzestał bombardowań fabryk benzyny syntetycznej, kierując naloty na cele ważniejsze.

WNIOSKI NA BLIŻSZA I DALESZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Sumując bezstronnie trudności istniejące w systemie komunikacyjnym państw Osi, byłoby oczywiście przesadą oraz łatwą propagandową twierdząc, że sytuacja obecna już może grozić katastrofą. Jednakże trudności te rosą z każdym miesiącem a ilość surowców i materiałów potrzebnych dla produkcji nowego taboru również zmniejsza się stale. Jednocześnie ze względu na niestanny wzrost anglo-amerykańskiej potęgi lotniczej, bazującej się na Wypach Brytyjskich, sytuacja ta może jednak ulec poważnemu pogorszeniu.

Niewątpliwie działalność lotnictwa Sprzymierzonych w obecnej chwili skierowana jest przede wszystkim na bazy okrętów podwodnych oraz na porty, w których znajdują się stocznie i warsztaty reperatury, jak w Hamburgu, Bremie, Wilhelmshafen i t.d. — jednak te naloty wyrządzają także poważne szkody w systemie transportów morskich.

Ponadto przed lotnictwem Sprzymierzonych otwierają się olbrzymie możliwości w razie zwiększenia siły nalotów na system kolejowy zagłębia Ruhry — Westfalii oraz Longwy-Briey i Belgii — wszystkie te zagłębia leżą w rejonie poniżej 500 mil od lotnisk na terenie Wielkiej Brytanii. Szkody wyrządzone w tych zagłębiach odbijają się nie tylko na produkcji tych rejonów, ale produkcji całego niemieckiego przemysłu wojennego i Włoch. Dlatego też taki nalot R.A.F. na Essen lub Kolonii zostaje odczuwany nie tylko w Ruhrze, ale również silnie w całym niemieckim systemie przemysłowym, który Niemcy napróżno przenoszą możliwie najdalej na wschód. Warto by tu przypomnieć zdanie Ludendorffa z jego pamiętników, jak na skutek kryzysu kolei niemieckich, fabryki amunicji musiały zatrzymać swoją produkcję na szereg dni.

Stąd celem R.A.F. winno być nie tyle zniszczenie przemysłu niemieckiego co nie jest zbyt łatwe do osiągnięcia, ale sparaliżowanie systemu transportowego, który jest systemem krwionosnym tegoż przemysłu.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że wzrastający kryzys kolejowy utrudnia nie tylko produkcję przemysłową, ale również i transporty wojsk. Znaczne sukcesy strategiczne w zeszłej wojnie sztab niemiecki osiągał dzięki znakomitemu wykorzystaniu i również dobru w pierwszych okresach wojny — funkcjonowaniu kolei. Jeden z wybitnych niemieckich teoretyków wojennych, prof. Banse w książce „*Germany prepares war*” stwierdza, że „wojna to w znacznym stopniu — rozwiązanie zagadnienia transportowego...”

O ile kryzys kolejowy oraz innych działów systemu transportowego Rzeszy i Europy okupowanej będzie rósł, da on się odczuć przede wszystkim w dramatycznym momencie ładowania sił Sprzymierzonych na różne odcinki wybrzeży Europy, gdy sztab niemiecki będzie musiał szybko przerzucić swoje oddziały w kierunku zagrożenia. Kryzys komunikacji, który już teraz powoduje coraz większą dezorganizację przemysłu wojennego w Niemczech, odegra też pewną rolę, być może decydującą — w czasie przyszłych działań wojennych na terytorium Europy.

Niezlomne serca

Dokumenty martyrologii polskiej

III.*

Jedną z najpiękniejszych książek, jakie posiada literatura polska, jest niewątpliwie uśmiechnięta opowieść Sienkiewicza o egzotycznych przygodach Stasia Tarkowskiego i tak ufnie weń zapatrzonej małej Nelly. Cudowna książka i jedyna w swoim rodzaju. Apoteoza zaradności, odwagi i rycerskości, a więc cnót tak chętnie gloryfikowanych przez Sienkiewicza.

Oryginalność polega na tym, że „W pustyni i w puszcy” po raz pierwszy cnoty te grają w pełnym oderwaniu od rodzimego tła polskiego; polska rykerskość jest niezależna od szerokości geograficznej — obowiązuje zawsze i wszędzie. Ponadto — bohaterami są dzieci; sens, rykerskim jest się od kolebki. W sumie, nie znam książki polskiej bardziej uniwersalnej, w założeniu swym tak nawskroś europejskiej.

I czyż nie jest dowodem przedziwną intuicji Sienkiewicza, że na trzydzieści kilka lat przed naszym przybyciem na tę wyspę — jakby w przecieczniu aliansu „na śmierć i życie” i masowych małżeństw polsko-szkockich — bohaterką swjej opowieści zrobił młodocianą poddaną Jego Królewskiej Mości! Zaiste, podziwiać należy naszą propagandę, że atutu tego, o ile mi wiadomo, dotychczas nie zdyskontowała i że w ogóle jakoś cicho z tłumaczeniem sienkiewiczowskiej opowieści na język angielski.

Ale wróćmy do Stasia Tarkowskiego. Mam dla czytelników „Polski Walczącej” dobrą nowinę: Staś żyje i dobrze się miewa. Mówię o Stasiu najmłodszym — tym, który stanął wobec kataklizmu obecnej wojny w wieku zgoła, powiedzmy, harcerskim i w roku 1939 ani rusz karabinu w garści utrzymał jeszcze nie był w stanie.

Znaliśmy bowiem i innych Stasiów. Pierwszym z rządu było pokolenie autentycznych rówieśników sienkiewiczowskiego bohatera, tych, którzy bez reszty spełnili swój obowiązek żołnierski w pierwszej wojnie światowej i dali ojczyźnie Zmartwychwstanie. Szczęśliwe pokolenie. Polska w ciągu dwudziestu lat była im matką a nie macochą. Żył los — a może po części i własne błędy — nadwyreżyzyli ich dzieło. Zaczynać trzeba od nowa. Ale legenda żołnierskiej zasługi i cnoty zostanie. Jest nietykalna i wieczna.

Druża generacja Stasiów — to dzieci polskie z lat 1918 — 20, mające swoją własną kartę chwały w naszej historii. Nie zapomnę nigdy reakcji jednego z kolegów brytyjskich, który na dwa lata przed wojną odbywał kilkunastodniowy staż w pułku „Dzieci Lwowskich”. Zaprowadziłem go, rzecz jasna, na Cmentarz Łyczakowski i u podnóża mauzoleum Obrońców Lwowa *ad oculos* klarowałem historię bohaterskiej obrony miasta. Widząc dziesiątki mogił młodocianych obrońców, głęboko wzruszony zapytał:

— „Czemu świat tak mało wie o tym?”

Odpowiedziałem i dziś gotów jestem z niejaką gorączką odpowiedzieć tę powtórzyć:

— „Bo nie chce wiedzieć.”

Trzecie pokolenie — to w dosłownym znaczeniu dzieci tych pierwszych. Staś Tarkowski, którego za chwilę zaprezentuję, jest autentycznym synem jednego z naszych starszych kolegów. Lwowianin — a więc twarda rasa. Został deportowany wraz z siostrą w głąb Rosji, jak dziesiątki tysięcy innych dzieci polskich. Długo milczał. Odezwał się dopiero w maju 1943 r. Późno, ale jakże za to mądrze i pięknie. Posłuchajmy.

Kochany Tatusiu!

Po tak długim czasie nareszcie mam sposobność napisać do Ciebie. Nie wiesz nawet jak tęskno mi było do Ciebie przez te dwa lata samotnej włóczęgi po Syberii. Nieraz myślałem, jak to dobrze było w domu: można się było popieścić, było się komu poskarżyć — a tu nic. Wszyscy obcy i wszyscy zimni.

Albo lepiej opowiem Ci wszystko. Wtedy po zabraniu nas z Jadzią ze Lwowa wywieźli nas do jednego kółchozu. Ja tam pracowałem na roli

* Por nr. 15 „Polski Walczącej” z b.r.



t.zn. oratelem, siałem, bronowałem i t.d. — w ogóle wszystko od godziny w pół do czwartej do dziesiątej wieczorem. Jadzia nie pracowała, bo wiem to co ja zarabiałem wystarczało nam obojgu. Tak doszło aż do końca sierpnia.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na mnie wiadomość, że Jadzię mają aresztować. Natychmiast rzuciłem robotę i wyruszyłem do B., odległego o 75 kilometrów od naszego kółchozu, gdzie Jadzia miała się znajdować na targu. Tych 75 kilometrów przebyłem na piechotę poprzez góry, a nie drogą, bo to dalej. Szedłem 10 godzin — przedziwnie nie mogłem. Mimo najlepszych chęci, w B. Jadzi nie znalazłem, więc wróciłem z powrotem, chcąc zabrać nasze rzeczy i gdzieś się ukryć aż sprawa przyćmienie, by potem pomagać Jadzi. Stało się inaczej — w domu już oczekiwali na mnie milicjanci i natychmiast zostałem aresztowany i osadzony za opuszczenie roboty. W czasie gdy wieźli mnie do więzienia, ja im wyskoczyłem z auta, no i zlamalem sobie nogę. Nic się nie martw — teraz najlepszy nawet lekarz nie pozna się, czy miałem zlamaną nogę czy nie. Więc „oni” mi trochę dokożyli, no i powieźli do szpitala.

Gdy wyszedłem ze szpitala sprawę tę „oni” już zapomnieli. Z braku środków do życia, gdyż rzeczy skonfiskowali, wziąłem się ucząc szewstwa i poszło dobrze. Dostawałem 75 rb. miesięcznie, co mi wystarczało równo na mleko, a chleb i mąkę dostawałem z kooperatywy, tak że

jakos żyłem. Gdybym tam nie pracował byłoby źle, bowiem wyobraż sobie, 16 kilogramów mąki kosztowało 400 rubli.

Tak było aż do wiosny. W tym czasie cudem skomunikowałem się z Jadzią, ale zaledwie kilka listów udało się napisać, bowiem Jadzię znów odesłali do innego więzienia. Gdy roztopy minęły udaliśmy się na wieś, gdyż tam łatwiej było żyć w moim fachu. Tak przeżyłem całe lato, robiąc nowe i naprawiając stare buty.

Gdy jesienią przysłała wiadomość o amnestii, pojechałem do K., aby zapisać się do wojska. Tam też w Poleselstwie zawiadomilem o wszystkim co spotkało Jadzię, poczem wyjechałem z transportem do wojska w B. Transport nie doszedł, ale ja na własną rękę dojechałem. Tam w B. zostałem gońcem w Dowództwie Armii i jeździłem do różnych miast Rosji.

Tak było aż do końca grudnia. Pod koniec grudnia, wskutek tak uciążliwych podróży, w których przeważnie jechało się na głodno /bowiem za pieniądze nic nie mogło się kupić/ w ostatniej powrotnej drodze do B. wskutek silnej gorączki i wyczerpania wpadłem pod pociąg. Było to o 45 km. od B. Bóg chciał, że wpadłem między szyny, tak że cały pociąg przeszedł nade mną. Narobiło się ruchu, bowiem inni wojskowi jadący z mną, widzieli mnie, jak wleciałem pod pociąg, no i naturalnie zaraz po przyjeździe zawiadomili o tym Dowództwo Armii. No, ale ja zaraz następnym pociągiem dobiłem do B.

W dowództwie armii zjawiłem się jak dwóch nieboszczyka, bo za takiego już mnie uważano — wprawdzie bez munduru i w poszarganych spodniach, ale cały.

Zaraz po tym wypadku odesłano mnie do szpitala w T. Po wyzdrowieniu miałem iść do Podchorążówki, ale do tego nie doszło, bowiem powołanie odbyło się wcześniej, a moja choroba przeciągnęła się dłużej, tak, że lekarze nie myśleli o mojej podchorążówce, ale o tym, że aby mnie utrzymać przy życiu. Z choroby wyszedłem jak szkielec.

Po przyjeździe do K. zostałem gońcem Komendy Placu w plutonie sztabowym i jestem nim do teraz. Mniej więcej dwa i pół tygodnia temu przyjechał tutaj do wojska mój kolega Witold W. i przywiózł radosną wieść o tym, że Jadzia znajduje się w S. na wolności.

Natychmiast wysłałem depeszę do Jadzi o sobie. Potem udałem się na radę do naszego starego to jest do pana pułkownika S. i R. Oni uradzili, żeby Jadzia tutaj przyjechała, co też jej napisałem. Dostanie tutaj zajęcie w szpitalu lub opiece społecznej. Byłaby w takim razie już ze mną. No, ale gdyby się spóźniła i mnie nie zastała, bo ja mam z pierwszym transportem odjechać jako eskorta, to się już nią tutaj zapiękują, tak że głodu nie zazna. Mam tu w szpitalu znajome panie oraz w opiece społecznej również, które obiecały zająć się Jadzią, gdyby mnie nie było.

No, a gdyby zdążyła, co by Bóg dał, to by ze mną pojechała do I.,

a tam by już się łatwo z Tobą spotkała. Mnie się tam spodziewaj jak najprędzej, a może nawet ja już tam będę, gdy ten list dojdzie do Ciebie. Podaję Ci mój adres obecny, a przyszedłszy Jadzi.

A teraz kończę ten list i całuję Cię z całych sił i jak tylko mogę.

St a ś

Czyż nie mam racji, twierdząc, że oto stoimy znów wobec jednego z tysięcy wcieleń sienkiewiczowskiego Stasia? Odmienne są warunki, których w najsmielszej fantazji autor „W pustyni i w puszcy” przewidzieć nie był w stanie. Ale istota typu polskiego jest ta sama. Entuzjazm, zaścieszność, odwaga, i nawet owo czyste polskie poczucie humoru, dochodzące do głosu niezależnie od okoliczności . . .

Źródło tej jednolitości i wewnętrznej logiczności powiązanie jest całkiem proste: Staś jest Polakiem.

IV.

W poprzednim felietonie zamieściłem trzy przepiękne listy ciotki i siostr s.p. majora S. Listy głębi filozoficzne — na najwyższych szlakach uduchowionej, niemal ascetycznej, myśli ludzkiej.

Tym razem mamy przekrój innego środowiska. Środowiska, w którym „wierze” pisze się przez „z,” a znaki przestankowe nie istnieją. Ale istota rzeczy jest ta sama: wiara ze spizu, a szlachetność i delikatność uczuć godne czci najgłębszej. Nie znam pani Pelagii, ale wiem, że możemy być wszyscy dumni, że tak Polskę reprezentuje.

Kochany Meżulku i Tatku!

Serdeczne pozdrowienia ślęmy Ci wszyscy. Listy Twoje otrzymałam. Ze 16.1 dostałam 8.IV a list pisany 30.X.1941 dostałam 20.IV. Nie wiem dlaczego tak listy nie dochodzą naprawdę nie moja wina. Ile ja piszę i listy polecione i zwykłe i odkrytki a dlaczego nie dochodzą czy już takie moje szczęście. Przecież i do B. specjalnie z listem jeździłam i do K. pisałam i też nic. Ja dostałam 5 listów i 1 telegram.

Kochany Władziu może ten list dojdzie a więc donoszę Ci że my jesteśmy zdrowi. Henio wyrósł na już 6 lat i twierdzi że będzie już pracował bo mamusia nie może. Jadzią opiekuje się i stale tatusia wspomina, na każdym zdjęciu tatusia poznaje i prosi Boga żeby mógł kiedyś wrócić do Polski i będzie tutaj go uczył na rowerze jeździć a Jadzia mówi dlaczego ty mamusiu tu siedzisz czemu do tatusia nie jedziesz. Taki grubasek nie wiem od czego stale chorowała dopiero od tamtego roku uziola się do życia. Marysia jest ze mną a Stachu poszedł do wojska 12.I.1942, teraz jestem sama.

Ciechę ale co robić. Na to człowiek żyje żeby cierpieć. Czekamy i czekamy żeby się z Tobą zobaczyć, nie wieże że my tu już zostaniemy. Piszesz o pomocy pieniężnej a ty możesz sam nie masz. Nam teraz dopomaga Ambasada Polska. Gorzej z obuwiem i odzieżą, dzieci zupełnie bosc i ja całą zimę w kalozach chodziłam a zima tu okrutna, no teraz dostałam buciki z pomocy amerykańskiej to mamy z Marysią a dzieci mogą w papciach chodzić. Pszenicę jeszcze mamy cośmy sobie tamtego roku zarobili, a teraz jak zima popuści znowu do roboty pójdziemy żeby mieć chleb.

Nie martw się o nas, my dokąd będziemy mogli pracować jakoś będzie. Jakby Ci wystarczało, ale zaznaczam nie róbcie sobie uszczerbku, kup sobie do zjedzenia abyś przetrwał i sił nabrać, bo Ty w domu byleś niezdrów a co dopiero teraz. I tam koto was pustynia widać po mapie. Więc gdybyś mógł wyslij paczkę przez Polską Ambasadę, trochę dzieciom słodyczy i buty i jakiego perkalu. Jeszcze raz Cię upominam bez szkody dla siebie bo my jeszcze trochę wytrzymamy a jak chodzimy ubrane to nasza rzecz, na nikim tu nam nie zależy.

Kończę i proszę Boga byś ten list chociaż dostał. Wierze że Ci żal bo i ja jak nie mam listu to się martwie. Całujemy Cię Tatusiu mocno i prosimy Boga byśmy mogli razem być. Choćśmy wszystko stracili ale to rzecz nabyta, tylko głowa do góry. Do szybkiego się zobaczenia całujemy.

P e l a

Nadejdzie dzień, w którym bardzo zmęczeni ale wolni, powrócimy do wspólnego domu. I wierzę, że przy dyskutowaniu zasług Polska będzie sprawiedliwa i nie zapomni, ile ma do zawdzięczenia kobietom i dzieciom tak godnie reprezentującym Jej honor.

ANDRZEJ LIEBICH

Narodziny polskiej "Parady"

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")



Kair, w kwietniu

Narodziny polskiej "Parady," najmłodszego dziecka licznej już rodziny naszej prasy emigracyjnej Środkowego Wschodu, nie odbyło się bez poważnych trudności. Początek całej sprawy sięga wielu miesięcy wstecz. Znalazł się w Wydziale Informacji i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie niepoprawny fantasta i marzyciel, podporucznik Józef Z., który pewnego pięknego dnia powiedział sobie: — "Wojsko polskie na Śr. Wschodzie musi mieć periodyk ilustrowany w rodzaju "Światowida." Mają Anglicy "Parade," mają Grecy "Aera," dlaczegoż my, Polacy, którzy reprezentujemy dziś w tej części świata siłę tak poważną, nie mamy mieć naszej ilustracji?"

Dobrzy ludzie, którzy słyszeli lub odgadli słowa podporucznika zębieli. — "Czy on tak na serio?" — "Co mu się właściwie stało?" — oto były komentarze, które najczęściej się słyszało. Ale ppor. Z. nie dał za wygraną. Pozyskał dla swej myśli jeszcze paru fantastów w mundurach, w osobach rotmistrza Józefa Cz., podporucznika Władysława C. /Słazaka z Gdyni/ i zabrał się do urzeczywistnienia swego projektu.

Największym zagadnieniem było, kto właściwie ma dać środki i ramy organizacyjne, drukarnię i papier na takie wydawnictwo, którego stworzenie nawet w czasach pokojowych jest rzeczą niezmiernie trudną. A nasi projektodawcy odparli na to spokojnie: — "Anglicy." — "Do brze" — powiedziano im, choć uśmiechano się pobłaźliwie po kątach. — "Gdzie jednak drukować będziecie taki periodyk? Na pustyni?" — "Bynajmniej" — odparli — "w Kairze." I tu już wszystkim dech zaparło.

Trzeba jeszcze podkreślić, że ani rtm. Cz., ani ppor. Z., ani ppor. C. nie są wcale dziennikarzami. Zawodowi malkontenci i pesymisci, których w armii naszej jest sporo, jak wszędzie zresztą na świecie, mieli jednak cichą nadzieję, że ten szaleńczy projekt stoperdowany zostanie przez zawodowych dziennikarzy z Armii. Ale i te nadzieje zawiodły. Gdy dziennikarze (których jest również sporo w Armii Polskiej na Wschodzie) dowiedzieli się, co wprawdzie piszczy, zawyli w nich z zachwytu dziennikarskie dusze. I roboty przygotowawcze ruszyły z kopyta.

Gdy projektodawcy, uzyskawszy zgodę generała Andersa, udali się wreszcie do Kairu, aby tam rozmawiać z Anglikami, nikt, poza paru zawodowymi marzycielami, nie wierzył w powodzenie ich misji. Naszym polskim, odwiecznym zwyczajem kiwano tylko pobłaźliwie głowami i mówiono: — "Też niedowarzony pomysł... A Anglicy, ludzie, którzy mało mówią, lecz na ogół doskonale rozumieją potrzeby przyjaciół, pomyśleli trochę i powiedzieli — "Tak." Pojechano do Kairu jeszcze raz czy dwa razy, porozmawiano, ustalono szczegóły i postanowiono, że w ramach brytyjskiej "Public Relations" Środkowego Wschodu, wydającej angielską "Parade," "Revue of World-press," "Gen" i grecką "Aera," stworzony zostanie polski periodyk ilustrowany "Parada." I to jaki periodyk... Szesnaście do dwudziestu kolumn co dwa ty-

godnie, druk rotograwurowy i cały naprawdę duży aparat angielskiej "Parade" do dyspozycji.

Tak zrodziła się polska "Parada," a wraz z nią kairska placówka Wydziału Informacji i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie. Tak oto znalazła się w Kairze, trzeciej obecnie stolicy świata alianckiego, ekipa redakcyjna polskiego dwutygodnika ilustrowanego. Kierownictwo jej objął jeden z projektodawców, ppor. C. W skład jej weszli trzej dziennikarze zawodowi: Juliusz M. z Krakowa oraz Roman F. i Jan O.N. z Warszawy, a prócz tego matematyk, doktor uniwersytetu w Cambridge, Stanisław S., młody artysta-malarz Edward M., personel kancelaryjny i trzech zececów.

Przeszkody i trudności nie skończyły się jednak bynajmniej z chwilą przyjazdu ekipy na miejsce. Właściwie, zaczęły się raczej dopiero, tylko — z innego końca. Naprzód trzeba było urządzić cały polski dział autonomiczny drukarni rotograwurowej, w której "Parada" miała być drukowana. Aby to zrobić, należało specjalnie zamówić zcionki z polskimi znakami, kaszty i t.p. Potem trzeba było zapoznać się z całą techniką pracy drukarni. Rotograwura jest specjalnością niezwykle trudną, drukarnia zaś, w której "Parada" jest drukowana, stanowi jeden z największych i najlepiej urządzonych zakładów tego rodzaju na Śr. Wschodzie. Prócz naszej "Parady," drukują się w niej: tygodnik ilustrowany armii brytyjskiej "Parade," ilustracja grecka "Aera," wielki tygodnik ilustrowany w języku francuskim "Images," dwa tygodniki ilustrowane w języku arabskim i szereg innych periodyków nieilustrowanych. Jednym słowem, ekipa polska nagle, bez żadnego przygotowania przeniesiona została z namiotów na pustyni do światowego warsztatu wyjątkowej, nowoczesnej pracy wydawniczej.

A jednak, z pomocą Anglików, udało się pokonać wszystkie trudności i oto przed paroma dniami ujrzał światło dzienne pierwszy

numer polskiej "Parady." Ukazanie się jego było prawdziwym wypadkiem dnia w kairskim świecie dziennikarskim. Wiele już bowiem wydawnictw widział Kair i w wielu różnych językach. Ale polska ilustracja? I to taka? Tak bogata? Nie, tego tu jeszcze, jako żywo, nie było.

Na przyjęciu z okazji wyjścia pierwszego numeru "Parady," wydanym przez redakcję w budynku Biura Oficera Łącznikowego Armii Polskiej na Wschodzie, stał się, jak to się mówi, "cały Kair." Przyszli szefowie biur propagandy brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej wraz ze swymi współpracownikami. Przybyli redaktorowie naczelni wszystkich prawie wielkich dzienników kairskich i moc różnojęzycznej dziennikarskiej braci. Przyszli dyrektorzy i korespondenci wielkich agencji prasowych angielskich, amerykańskich i francuskich. Stawili się wreszcie nader licznie oficerowie brytyjscy i amerykańscy. Ze strony polskiej obecni byli: chargé d'affaires R.P. Zaślubiński wraz z personelem poselstwa, pracownicy tutejszej Placówki Wydziału Informacji i Oświaty Armii oraz wielu oficerów. Ogólnym tematem rozmów był pierwszy numer "Parady," który rozdano gościom na miejscu. Pismo spotkało się z wyrazami ogólnego uznania. Poszły na świat cały telegramy o narodzinach nowej polskiej ilustracji, posypały się artykuły i wzmianki w prasie miejscowej.

Wszystkie wielkie dzienniki kairskie: angielskie, francuskie i arabskie, poświęciły polskiej "Paradzie" gorące słowa powitania, uznania i zachęty. "Parada" była zapowiedziana przez prasę na wiele dni przed swym ukazaniem się. Po wyjściu pierwszego numeru artykuły i wzmianki poświęciły jej m.in.: "La Bourse Egyptienne," "Egyptian Gazette," "Egyptian Mail," "Le Progrès Egyptien," "Le Journal d'Egypte," "Parade," "Al Ahram" i in. Wiele dzienników zamieściło fotografię okładki pisma.

"Sądząc z pierwszego numeru

pisma" — pisała "La Bourse Egyptienne" — "który jest doskonale pod każdym względem i który przedstawia piękny wysiłek z czysto dziennikarskiego punktu widzenia, pismo to będzie wiernym towarzyszem żołnierza polskiego... Nadejdzie dzień, i bodaj był jak najbliższy — że ta interesująca publikacja ilustrowana towarzyszyć będzie oswobodźcicielom Polski. Po wojnie zaś "Parada" będzie mogła zająć należne jej miejsce w Warszawie, aby podtrzymywać tam przyjaźń i braterstwo broni między Polakami i Narodami Zjednoczonymi, braterstwo scementowane przez wspólnie przelaną krew, w drodze do zwycięstwa nad wspólnym wrogiem."

"Le Progrès Egyptien" poświęcił "Paradzie" artykuł wstępny pióra naczelnego redaktora pisma, p. Dardaud. "Czasopismo to" — czytamy tam — "zamierza utrzymywać więź między poszczególnymi skupiskami Polaków, rozrzuconymi przez wojnę po tak różnych krajach, jak Indie, Iran, Irak, Syria, Palestyna, Egipt, Kenia, Uganda i t.d. We wszystkich tych krajach są dziś Polacy i Polki, pracujący z całym siłą nad uwolnieniem swego kraju i dla wspólnego dobra Narodów Zjednoczonych. Pismo to będzie również organem młodych Polaków, dzieci, które wyrosły zdala od kraju i domu rodzinnego, w obozach koncentracyjnych i w straszliwej nędzy, jaka była udziałem Polaków w Rosji, przed ich powrotem do walki na Bliskim Wschodzie."

Obecnie polska "Parada" weszła już na toż zwykłej, codziennej, wyteżonej pracy. Dotarła do armii, do polskiej ludności cywilnej w Palestynie, Iranie i Afryce wschodniej, stała się częścią składową jej pokarmu duchowego i obrazkowym przewodnikiem po świecie. Przyjęcie jej w kołach polskich było na ogół gorące. Nie nam sędzić o jej wartości i jej brakach. Niechaj uczynią to inni.

ROMAN FAJANS

Żołnierz w polu czyta gazetę . . .

Kto z żołnierzy polskich potrafiłby zaraz, z pamięci wyliczyć wszystkie czasopisma, których był czytelnikiem od czasu opuszczenia Kraju po Wrześniu? Pism tych powstała dziesiątki. Żywot ich był nieraz krótki; spełniały one jednak zawsze ważną rolę. Dawały one — wśród obcych — wiadomości w języku ojczystym o tym, co się dzieje w świecie oraz wywierały nieraz niezwykle doniosły wpływ na podtrzymanie nastrojów. Podnosiły nadzieje, pobudzały wiarę w niejednej ciężkiej chwili, zagrzewały do dalszej, wytrwałej walki.

Ale nie tylko żołnierz-tulacz potrzebuje swego, żołnierskiego pisma. Każdy żołnierz oprócz karabinu i kuchni, oprócz podoficera gospodarczego czy lekarza potrzebuje także rozrywki — a przede wszystkim własne wiadomości, informacji o tym, co się dzieje. Sprawy te rozumiane są dobrze w wojsku brytyjskim. Wzorem pod tym względem jest Osma Armia. Czytaliśmy niedawno w "Times'ie," że wyświetlano dla żołnierzy Montgomery'go, w chwilach odpoczynku po walce, najnowsze filmy, które grano w tym samym czasie w londyńskim West End'zie.

Wojsko lądowe, kopcuszek brytyjskich sił zbrojnych przed obecną wojną, stało się dzisiaj wzorem dla innych wojsk. Brytyjczycy z wielką systematycznością budowali i budują ze swego wojska lądowego pierwszorzędne pod każdym względem narzędzie wojny. Każda dziedzinna jest u nich próbowana, doświadczana, doskonałona. Oto leżą przed nami dwa komplety czasopism. Nikt ich nie widział w kioskach ani u rozsprzedawców ulicznych. Nazwy ich: "The Advance Post" i "The Bulldog." Pisma te wydawane były dla żołnierzy brytyjskich z rozkazu najwyższych władz wojskowych jako pierwsza tego rodzaju próba w czasie wielkich ćwiczeń wojskowych, które odbywały się przed kilku tygodniami w po-



The Advance Post

Published by the British Army in the Field



łudniowej Anglii.*

Brytyjczycy rozumieją konieczność informowania swego żołnierza o wszystkim właśnie w czasie walki. Gdy wojsko brytyjskie ruszy na Kontynent, znajdzie się ono w obojętnych krajach i poddać będzie niewątpliwie wrogiej propagandzie. Będzie ono musiało mieć wtedy specjalne, własne źródła informacji — własne dzienniki, wydawane "pod ręką," tuż koło linii walki.

Dzienniki "The Advance Post" i "The Bulldog" wydawane były, jak wspominałem, tytułem próby, która — o ile mi wiadomo — wypadła doskonale. Pisma zyskały nie tylko pochwały przełożonych, ale i uznanie czytelników, szerokiej rzeszy żołnierskiej. Nakłady wzrastały z dnia na dzień w zawrotnej szybkości; porównując cyfrę nakładu w pierwszym i ostatnim dniu widać, że nakład jednego z pism wzrósł czterokrotnie.

"The Advance Post" ukazywał się jako normalny dziennik. Założeniem było, iż udało się zająć kompletną drukarnię z całkowitym jej urządzeniem technicznym i personelem. Pismo ukazywało się codziennie, drukowane w jednej z prowincjonalnych drukarni "gdzieś w Anglii." Posiadało ono najważniejsze wiadomości "z pola ćwiczeń": komunikaty, niektóre ogólne rozkazy do żołnierzy, reportaże wojennych korespondentów dzienników londyń-

* Zob. Dominik Szczerbic: "Manewry wiosenne," druk w nr. 13 "Polski Walczącej" z b.r.

skich, koleżeńsko przez nich używane na równi z pismami, które sami obsługiwali. Dalej przynosiło artykuły ekspertów, wojskowych i lotniczych, mapki sytuacyjne, pewne wiadomości o nieprzyjacielu, opisy różnych wyczynów indywidualnych oraz fotografie "z walk."

Jednym słowem żołnierz był stale "au courant" przebiegu ćwiczeń mając w gazecie pełny obraz tego, co się dzieje. Również zamieszczano pokrótce ogólne wiadomości polityczno-wojskowe, uzyskiwane za pomocą radia z biuletynów B.B.C. Ponadto pismo zamieszczało szereg praktycznych notatek, czy wezwań, które dyktowały ćwiczenia. I tak n.p. w jednym z numerów czytamy wezwanie, by nie wykupywano towarów w miejscowych składach, bo tym krzywdzi się ludność. W innym znów numerze były uwagi na temat tajemnicy wojskowej i milczenia. W jeszcze innym dowcipnie napisane migawki, w których stwierdzano, że oficerowie tak samo są widoczni dla nieprzyjaciela, jak zwykli szeregowi — a więc "kamouflaż" obowiązuje wszystkich!

W każdym numerze "The Advance Post" znajdował się ogólny artykuł o przebiegu wydarzeń drukowany po francusku, dla żołnierzy kanadyjskich, którzy mówią tylko tym językiem. Oto próba zaspokojenia interesów i ciekawości żołnierzy nie mówiących po angielsku. Może się to przydać w przyszłości, gdy w ofensywie na Kontynent wezmą udział obok

wojsk brytyjskich także wojska innych Sprzymierzonych.

Drugie pismo "The Bulldog" było pismem strony przeciwnej w czasie tych ćwiczeń. Wydawano je na innych założeniach. Wydawcy tego pisma nie mieli zarekwirowanej drukarni i przy ciągłej walce ruchomej skazani byli na warunki polowe, podobne do tych jakie będą w czasie działań na terenie nieprzyjacielskim, gdzie prawdopodobnie nie będą rozporządzali drukarnią z pełnym wyposażeniem.

Pismo to graficznie nie przedstawiało się tak okazałe jak "The Advance Post." Wydawane było tym samym sposobem, jak polskie "Co słychać?", ale przyznać trzeba, iż robiło wrażenie schludne i treściowo stało na wysokim poziomie. Mniej może było bogactwa treści, ale pod względem informacji zaspakajało potrzeby ludzi nawet najciekawszych.

W ostatnim numerze "The Bulldog" redaktor opisał krótkie dzieje swego pisma. Nie zawsze było łatwo — pisać — wydawać ten dziennik. Pierwszy numer wyszedł wprawdzie na czas, przygotowany w wygodnych warunkach w kwaterze głównej armii, lecz z drugim numerem było już trudniej. Kwatera przeniosła się "w pole." Redakcja mieściła się wtedy w jakiejś przepelnionej oficerami sztabu ciasnej chacie, a źródłem wiadomości ze świata było małe przenośne radio. Potem bywało różnie. Czasami jednak szczęście sprzyjało. Tak n.p. było z przypadkowym wynalezieniem

karykaturzysty. Gdy pismo rozeszło się wśród oddziałów, zaczęli się znajdować przygodni współpracownicy. I tak dwa piękne wiersze napisali: jeden — oficer sztabowy, a drugi — "private" A.T.S.

Pewne trudności nastęrczał kolportaż pisma, ale i te pokonano. Jak niezbędną była rola kolportera świadczy opowiadanie, zamieszczone w jednym z numerów, jak pewnego razu kolporter dostał się "do niewoli," z której jednak zdołał bohatercko uciec. Jeden z numerów "The Bulldog" wpadł do rąk "nieprzyjaciela" i "The Advance Post" z dumą zamieściło na swych łamach reprodukcję zdobytego pisma nieprzyjacielskiego.

Gdy żołnierz brytyjski znajdzie się w takich warunkach, że nie będzie mógł kupić codziennego, pojawiającego się regularnie jak słońce na niebie lub mleko przed domem — "Daily Telegraphu" czy innego "Daily Sketch'u" będzie miał na miejscu swe pismo żołnierskie.

W wydawaniu czasopism żołnierskich w trudnych warunkach, po prostu z niczego, mają polscy żołnierze wielką wprawę od rumuńskiego "Wiarusa na Obczyźnie" począwszy, poprzez coëtquidniańską "Polskę Walcząca," palestyńskie "Ku Wolnej Polsce" czy rosyjskie "W marszu," aż po szkockie "Nowiny." Polscy żołnierze wydawali także czasopismo w czasie boju — "Przy kierownicy w Tobruku," powielane niejednokrotnie na zdobywym papierze włoskim.

Pisma te wydawane były przeważnie przez dziennikarzy z prawdziwego zdarzenia, dzięki zrozumieniu i poparciu dowódców wojskowych. Trzeba mieć nadzieję, że te wszystkie doświadczenia, zdobyte przez lata tulaczki nie pójdą na marne i znajdą swój wyraz w organizacji Wojska Polskiego, która stworzy etatową instytucję: polową prasę żołnierską.

WITOLD LEITGEBER



Pracownicy i świetliczarki Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii składają za miesiąc kwiecień i maj na Polaków w Rosji £12.00 / dwanaście funtów/.

W załączeniu przesyłam dwa money order na łączną kwotę: £56.19.6 oraz jeden dolar Ameryki Północnej i 50 centów A.P. w srebrze na pomoc Rodakom i ich dzieciom w Rosji.

Kwota ta została zebrana w czasie pierwszych kilkunastu przedstawień widowiska scenicznego p.t. "Na brzońce Berlin na dzieńdobry Kiel."

Lotniczka Czotówka Teatralna

P. Rudnicki ofiarował na pomoc Polakom w Rosji nieprzyjęte honorarium w kwocie £10.0.

W załączeniu przesyłam czek wartości £2.10.0 na pomoc polskim dzieciom w Rosji.

Ks. A. Żyłka T.J. Kapł. W.P.

Zamiast kwiatów w dniu imienin p. Zofii Babińskiej przesyłam M.O. na £10.0 z przeznaczeniem na dzieci polskie w Rosji. *Witold Bob.*

Zebrane na majowym nabożeństwie w Kom. San. i P.S.O., oraz otrzymane od żołnierzy, jako stypendia mszalne £1.15.8 na dzieci biedne z Rosji ofiaruję.

Ks. A. Warakomski

Łączną sumę zbiorów w dzisiejszym numerze £75.5.2 /słownie siedemdziesiąt pięć funtów, pięć szylingów i dwa pence/ oraz dol. am. 4.50 przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £8,833

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tej pory na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £8,833.12.9 /słownie: osiem tysięcy osiemset trzydzieści trzy funty, dwanaście szylingów i dziewięć pensów/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów amerykańskich, 5 i pół dolarów amerykańskich i 15 czerwieńców.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Zamiast pożegnania ppłk. dypl. Mn. A. odchodzącego na inne stanowisko, składają na papierosy dla jeńców—żołnierzy polskich w Niemczech, kwotę £5.15.0.

Koledzy

Pluton . . . Kompanii Saperów składa na Fundusz Pomocy Jeńcom polskim w obozach niemieckich kwotę £18.0.0 /słownie osiemnaście funtów/.

Kwota powyższa przeznaczona była pierwotnie na zakupienie odbiornika radiowego.

Oficer Oświatowy pchr. J.O.B.

Złożona jako ofiara na mszę św. przez Mr. and Mrs. Reekie £1.10.0 na jeńców polskich w Niemczech przesyłam.

Ks. Warakomski

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Szanowny Panie Redaktorze, W załączeniu przesyłam posiadane książki z prośbą o przekazanie dla Żołnierzy Polskich na Wschodzie.

Z poważaniem *Stanisława Jaworska*

Załączono: 14 egzemplarzy "Belony." Zygmunta Zyzko Bohusz: "Wrześniowym szlakiem." Stefan Gazeł: "Z morza i portów." H. Sienkiewicz: "Potop /t.v./." H. Sienkiewicz: "Quo Vadis." "Antologia poezji współczesnej." James Teynna i Terence Horsley: "Norway invaded." Antoni Słonimski: "Alarm." Stanisław Wyspiański: "Warszawska wieś z roku 1831." Czesław Jeśman: "Północne podróże podhalańskie."

wśród Anglików — i nie wątpię, że chętnie będzie czytany przez naszych żołnierzy umiających po angielsku.

W razie gdyby Pan uważał że jest to lektura nie nadająca się do wysyłki na Wschód — proszę ją przekazać do któregośkolwiek szpitala wojskowego.

Z poważaniem *por. T.B.*

Redakcja "Polski Walczącej" Załączam przy niniejszym książkę dla Polaków na Bliskim Wschodzie darowane mi przez por. Tel. Wol. mianowicie: 1/ "Ziemia gromadzi prochy" i 2/ "Wracamy nad Odrę" oraz 3/ "Zbiór ulubionych śpiewów polskich." 4/ "12 mil do Warszawy." 5/ "Pan Tadeusz." 6/ "Druga księga dżungli."

Z poważaniem *Józef Pietrzycki*

W załączeniu przesyłam got. sumę 8s. 10d. od p. Ant. Zemanka, c/o Mrs. Wilkinson, 54, Caer Saint, Caernarvon, N. Wales, z przeznaczeniem na fundusz zakupu książek dla Oddziałów W.P. na Bliskim Wschodzie.

Za otrzymane pieniądze zakupiliśmy: Z. Nowakowski: Rubikon. — H. Martin: Winston Churchill.

Polscy pacjenci w S. Sanatorium przesyłają załączone książki z prośbą o skierowanie ich do żołnierzy polskich na Bliskim Wschodzie.

za pacjentów w S.X.

zał. 12 książek i 4 broszurki.

Dotychczasowa suma zbiorów wynosi 1338 książek.

Zamiast kwiatów na trumnę ś.p. Władysława Zuka st. sierz. saperów zmarłego dnia 1 maja 1943 . . . Kompania Saperów . . . Dyw. Grenad. składa kwotę £5.8.6 /słownie pięć funtów osiem szyl. 6d./ na Fundusz Pomocy Jeńcom w obozach niemieckich.

Oficer Oświatowy J.O.B.

KOMUNIKAT POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Polski Czerwony Krzyż w Londynie komunikuje że wszystkie dary jak: odzież, bielizna, obuwie — otrzymywane dotychczas, a przeznaczone na pomoc Polakom w Rosji — wysyła transportami do Z.S.R.R. i na Bliski Wschód, podobnie jak zakupowane leki i opatrunki.

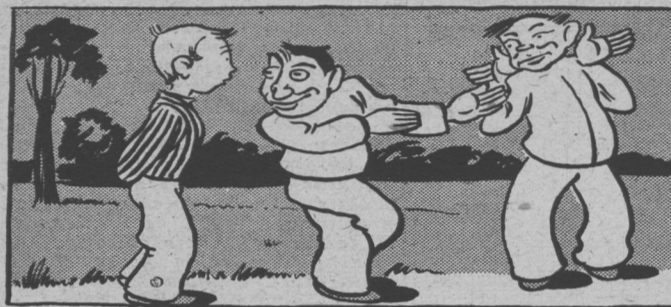
P.C.K. będzie się starał w miarę możliwości kontynuować wysyłkę, ale uważa za swój obowiązek podać do wiadomości P. T. Ofiarodawców, że, wobec trudności wynikłych ostatnio w transportach do Z.S.R.R. — postanowił dary te na razie segregować i odpowiednio magazynować w składach P.C.K. w Wielkiej Brytanii. Jeżeli zaistnieją w przyszłości możliwości dostarczenia transportów naszym rodakom w Rosji — P.C.K. w pełni z niej skorzysta.

Zarząd Główny P.C.K. zwraca się z apelem do Szanownych Ofiarodawców, którzy nie szczędzili swej pomocy, aby nadal te akcje utrzymywali na dotychczasowym poziomie.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



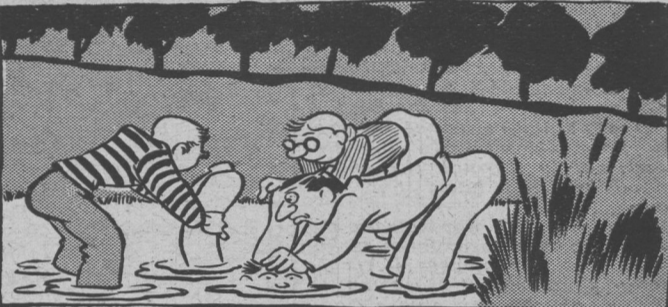
Z wariatami Walenty Kontakt zawarł wnet szybki.

Ustalili, że teraz Będą bawić się w rybki.



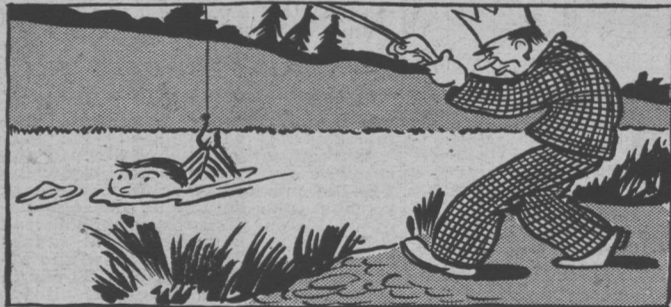
Jesteś rybka—powiedział Wariata-król do Walusia,

A mój dwór na kolację Złapać będzie cię musiał.



Chociaż Pompa nie bardzo Chciał brać udział w zabawie—

Trzech wariatów przemoca Zanurzyło go w stawie.



Pływał Walus po stawie I był bliski rozpacy,

Lecz na szczęście król-wariata Złapał rybkę na haczyk.



No a teraz—król orzekł— Trzeba rybkę usmażyć,

Zjemy rybkę a potem Spać będziemy i marzyć.



Nie pozwalam!—rzekł Pompa, Dostyc mam tej swawoli!

Tylko głupiec i wariat Smaży ryby bez soli . . .

Abonujcie Tygodnik Streszczeń "CO SLYCHAĆ"

zawierający skondensowane artykuły prasy amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej oraz najciekawsze rozdziały najnowszych amerykańskich i angielskich książek.

Zadajcie "Co Słychać" we wszystkich kioskach i księgarniach.

ZAPRASZAMY ŻOŁNIERZY POLSKICH do odwiedzenia naszego sklepu.

ofiarujemy:

- Wyroby skórzanego i paroiante.
- Oblemy — Pasy wojskowe i t.p.
- Noże — Trzciniki i Lornetki i t.p.

COGSWELL & HARRISON,
Rusznikarze, 168, Piccadilly, London, W.1.

WARSZTAT NAPRAWY UBRAN I BIELIZNY

Z dniami 16 maja r.b. przy Klubie "The White Eagle, Polish Forces Club," 2, Albert Gate, W.1., otwarty został warsztat naprawy ubrań i bielizny.

Roboty wykonywane — fachowo i szybko.

Registry biurowe. Kałamarze. Powielacze "Plex." Papier do powielania. Notatniki. Papier do nut. Koperty. Przybory biurowe.

MACFARLANE & DICKSON,
25, Castle Street, Edinburgh.

HORRABIN-ATLAS WOJENNY z komentarzami Szkice i wykresy wszystkich frontów świata, poczynając od kampanii polskiej. Tomów 7. Każdy po 3/6d. Następne w druku. Przedstawicielstwo: Składnica Księgarska, 1 Atholl Pl., Edinburgh.

Zarząd Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie podaje do wiadomości, że biuro zarządu mieści się obecnie przy 12 — 13, Grafton Street, London, W.1. — pok. 14, tel. REGent 4200. Biuro czynne jest codziennie od godz. 10 — 1; sekretarz przyjmuje w czwartki od godz. 12 — 1.

SPIS RZECZY:

Zygmunt Nagórski jr.: Potęga Imperium. — Zbigniew Grabowski: Szkice sytuacyjne. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Eugeniusz Hinterhoff: Pięta Achillesowa Niemiec. — Andrzej Liebich: Niezlomne serca /Dokumenty martyrologii polskiej/. — Jim Poker: Od wrót Tamerylana do Piccadilly /VIII. Przedostatni etap/. — Roman Fajans: Narodziny polskiej "Parady" /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — Witold Leitgeber: Żołnierz w polu czyta gazetę. — Wiktor Budzyński: Bez blackoutu. — Marian Hemar: Polski Hyde Park. — Skrzynka pocztowa. — Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Rysunek Jerzego Facyńskiego. — Fotografie.

Zażywając Phosferiny bardzo mnie wzmocniło

"Bardzo Panu dziękuję za przysłanie mi tych nadzwyczajnych pastylek. Nigdy nie byłbym przypuszczał, że takie dwie małe pastylki mogą mieć tak dodatnie działanie. Kiedy jestem wyczerpany nerwowo, zażywam dwie pastylki Phosferiny i zaraz czuję, że Phosferina wpływa krzepiąco na mój organizm."

(podpis) Mrs. F. C.

Pierwsza dawka Phosferiny pokrzepia, następna wzmacnia. Jest to nadzwyczajny środek, który poprawia samopoczucie i przywraca siły. Zaczynaj go zażywać od zaraz!



PHOSFERINA

NAJLEPSZY ŚRODEK POKRZEPIAJĄCY

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OSWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden tam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press Ltd., Portugal St., London, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Poles in Uniform

Rysunki Wojska, Marynarki Wojennej i Lotnictwa Polskiego.

ALEKSANDRA ŻYWA

z przedmową gen. dyw. Dr. M. KUKIELA

Album rysunków A. Żywa odzwierciedla historię Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii począwszy od roku 1940, aż do dnia dzisiejszego.

12s. 6d. netto

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

THOMAS NELSON & SON LTD.
PARKSIDE, EDINBURGH